

Październik w bliskich stronach (fragmenty)

(Białoruś 2011: Grodno – Lida – Iwie – Sobotniki)

21. piątek

(...) Duży autobus z zaledwie kilkoma podróżnymi wyjechał z Białegostoku w kierunku polsko-białoruskiej granicy. Siedziałem na samym końcu wraz z Iną, młodą kobietą poznaną krótko wcześniej na peronowej ławce. Udawała się na kilka dni do Grodna, gdzie mieszkała, ale pracowała w Białymstoku, w firmie prowadzonej przez Holendra. Wykształcona, zaradna, dwójka małych dzieci. Polka z pochodzenia, właścicielka Karty Polaka podobnie jak większość członków jej rodziny. Rzeczowa i praktyczna, dążąca do wyznaczonego celu. Mąż prowadził w Grodnie własny serwis samochodowy. W ubiegłym roku wylosowali Zieloną Kartę, ale po długim i rzeczowym namyśle zrezygnowali z wyjazdu do USA. Zwyciężył w nich narodowy patriotyzm, a może obawiali się tego nowego za ogromnym oceanem.

Ina uroczo mówiła po polsku. Głoski bezdzwięczne „ć” i „ś” wymawiała bardziej twardo niż my w kraju. Jej język polski był identyczny do tego, jaki słyszałem z zachowanych nagrań z Józefem Piłsudskim. Pochodziła z polskiej rodziny, ale została wychowana ateistycznie. Czasami chodziła do kościoła, ale nie rozumiała po co Kaczyński tak walczy o te krzyże w Polsce. Broniła Łukaszenki mówiąc, że twardo przeciwstawia się on Rosji w jej zakusach na podporządkowanie sobie Białorusi. Nareszcie Lida, taksówka droższa o ponad sto procent niż w ubiegłym roku, ciocia Władzia, trzy koty: Ryśka, Murka i Muzik, i wreszcie odpoczynek po długiej podróży. Zadzwoniłem jeszcze do Olka Budaya do Mińska i umówiliśmy się na spotkanie w Iwiu. Podwiezie mnie do Sobotnik, zwiedzimy nasz kościół, pobliski zespół pałacowy w Żemłostawiu i niedalekie Gieraniony.

22. sobota

Wyszliśmy z ciocią Władzią na przystanek autobusowy na rogatkach miasta, z którego zwykle odjeżdżam bezpośrednio do Sobotnik, a czasami z przesiadką w Iwiu. W świetle rozpoczętego dnia mogłem zaobserwować pierwsze pozytki dla Lidy z tytułu centralnych dożynek z baćką na czele, które odbyły się w ubiegłym roku.

Nowa nawierzchnia asfaltowa ulicy Tawłaja. Porządne chodniki, na których już nie podskakuje walizka podróżna na kółkach. Bardzo dobra sygnalizacja świetlna na skrzyżowaniach i przejściach dla pieszych. Zapala się zielone światło i jednocześnie nad nim wyświetlany jest czas, na przykład trzydzieści sekund, jaki upływa do zmiany sygnalizacji na czerwoną. Ostatnie dziesięć sekund intensywnie pulsuje. Te światła są dobrze widoczne z daleka i w mieście jest ich kilka wersji. Nowy, oddany też na dożynki, kompleks sportowy przy ulicy Kaczana zapraszający młodzież już od wczesnych godzin rannych (...).

(...) W prezencie od Ola otrzymałem dwa wspaniałe albumy. Powstały one na bazie zbiorów znanego białoruskiego kolekcjonera starych pocztówek Uładzimir Lichadziejewa. Pierwszy z nich to „Adam Mickiewicz na pasztoŭkach kanca XIX - paczatku XX stahodzzia”, wydawnictwo „Technalohija”, Mińsk 2008. Na ponad czterystu kartkach pocztowych zilustrowane zostały życie i twórczość naszego wieszczka. Było to unikalne wydarzenie kulturowe, któremu patronowały redakcja gazety „Biełaruś Siehodnia” oraz Instytut Polski w Mińsku.

Drugi album, ale znacznie mniejszy, składa się z dwóch części. Pierwsza nosi tytuł „Juliusz Słowacki na pasztoŭkach kanca XIX - paczatku XX stahodzzia”, a druga Juliusz Słowacki „Mindouh, karol litoŭski” w przekładzie Serża Minskiewicza. Album został wydany w roku 2009 z okazji dwusetnej rocznicy urodzin wielkiego poety, też przez „Technalohija” i przy pomocy Instytutu Polskiego w Mińsku (...).

23. niedziela

Na jeden dzień do cioci Janki przyjechała z Lidy jej młodsza córka Alicja. Moja kuzynka miała podobne poglądy na białoruską rzeczywistość co Ina, poznana podczas podróży do Grodna. Polityką się specjalnie nie interesowała, ale broniła obecnego prezydenta. Od dziesięciu lat pracowała w prywatnej firmie produkującej opakowania do kosmetyków. Zarabiała normalnie, jak powiedziała, co znaczyło, że nie miała większych kłopotów finansowych. Jej mąż Walery też pracował w prywatnej firmie, która wstawiała okna i drzwi w różnych budynkach. Wadim, ich jedynak, był na drugim roku informatyki w Mińsku i mieszkał na prywatnej kwaterze opłacanej przez rodziców. Ala uważała, że jak ktoś chce pracować, ma jakąś inicjatywę i jest choć trochę zaradny, to w tym trudnym dla kraju czasie sobie poradzi (...).

Zwróciłem uwagę na to, że wszystkie sklepy w naszym miasteczku były gorzej zaopatrzone niż w ubiegłym roku. Jak mi powiedziano przyczyną tego był zwiększony eksport do Rosji, co bardzo skomplikowało krajowe zaopatrzenie. Na przykład żeby kupić wędliny u producenta w Mińsku, właściciel niewielkiego spożywczego biznesu musiał odpowiedniej osobie „wsunąć w rękę” butelkę najlepszej litewskiej wódki.

Białoruscy producenci woleli twardą walutę, a nie małowartościowe ruble białoruskie. Ta sytuacja być może została też wymuszona ograniczonym handlem zagranicznym z Unią Europejską, ze znanych przyczyn politycznych spowodowanych brakiem postępu w demokratyzacji życia na Białorusi, a także koniecznością spłaty przez państwo zaciągniętych pożyczek w Rosji (...).

24. poniedziałek

Rano Janek z Irką udali się do pracy, a ja wziąłem grabki, sekator do gałęzi i poszedłem na cmentarz na groby bliskich. Jak zwykle zatrzymałem się na moście na Gawii, aby popatrzeć na moją rzekę. Drogę na mogiłki równał ciągnik. Stary kamienny mur został naprawiony. Przed cmentarną bramą stało kilka samochodów, a w środku ludzie pracownicy czyścili groby.



Cmentarz w Sobotnikach

Sporo ich było już uprzętniętych, ozdobionych sztucznymi kwiatami. We wtorek, na prośbę ojca Franciszka, przyjdą mężczyźni z narzędziami aby uporządkować te miejsca, do których nikt nie zagląda. Trawa i chwasty na grobach moich dziadków były z grubsza powyrywane. Ja to jeszcze poprawiłem, dobrze wygrabiłem i zapaliłem znicze przywiezione z Poznania. 1 listopada nie będzie mnie tutaj, ale na grobie taty w Poznaniu (...).

25. wtorek

Tego dnia wróciłem na parę dni do Lidy, do cioci Władzi. Zwykle jestem u niej na początku i na końcu moich pobytów i ciocia ma zawsze do mnie pretensję o to, i słuszną, że nie mogę być trochę dłużej. Postanowiłem więc pojechać do Lidy na dwa pełne dni i zobaczyć choć trochę to, co miasto zyskało z okazji dożynek.

Staliśmy z Jankiem na przystanku czekając na autobus Żemłostaw – Iwie, gdzie miałem przesiadkę do Lidy. Kościelny dzwon swoją melodią oznajmił nam godzinę ósmą. Podszedł

do nas Andrzej, były uczeń Janka, który jechał do Moskwy. Pracował tam na prywatnej budowie finansowanej przez Ormianina. Płaca tam była znacznie wyższa w porównaniu do cen niż na Białorusi. Kiedy niedawno zjechał na parę dni do kraju, szokiem dla niego były ceny jakie zobaczył w porównaniu z poprzednią wizytą. Natomiast inne realia codziennego życia zdecydowanie przemawiały na korzyść Białorusi. Rosyjski chleb rano był ciepły, w południe już czerstwy, a na wieczór kruszył się przy krojeniu. Włożyłeś palec do kartonu z mlekiem, które reklamowane było jako bardzo dobrej jakości i o wysokiej zawartości tłuszczu, wyjąłeś go a on wyglądał tak, jakbyś go włożył do wody. Kiełbasa miała tylko nazwę kiełbasy i tak dalej.

To prawda, że na Białorusi spożywa się dużo alkoholu, ale w tym temacie Białorusini przy Rosjanach są klub anonimowych alkoholików, stwierdził Andrzej. Rosyjski alkoholik, jak nie ma pieniędzy, a chce się dopić lub „podleczyć” po poprzednim dniu, to za butelkę wina odda ci swój mabilnik. No i Rosjanie nie przywykli i nie chcą pracować u siebie tak ciężko, na przykład na budowach, jak Białorusini (...).

Lida po dożynkach zewnętrznie wypiękniała. Mi się bardzo spodobał trakt spacerowy od parku przy kurhanie, a dalej wzdłuż Lidziejki do zamku, z uroczymi mostkami przerzuconymi nad poszerzoną i uregulowaną rzeczką. Sam zamek, wewnątrz którego trwały prace rekonstrukcyjne, był miejscem częstych wycieczek edukacyjnych dzieci i młodzieży. Centrum miasta też zyskało wiele. Nowe nawierzchnie ulic, nowe chodniki, odnowione elewacje budynków. Spodobał mi się przebudowany budynek dworca autobusowego. Na dole były kasy z dobrą wizualną informacją dla pasażerów, na piętrze różne punkty usługowe.



Zamek Gedymina w Lidzie

Niektóre państwowe sklepy w mieście zostały przejęte przez prywatnych właścicieli, tak jak uniwersam koło cici Władzi o nowej nazwie „Santa”. Z zewnątrz i w środku prezentował się o wiele korzystniej niż jego poprzednik. Niestety ceny wielu produktów przy obecnej sytuacji gospodarczej Białorusi były wyższe niż u nas. Wychodząc z „Santy” z sympatią popatrzyłem na parę pań, które tak jak przed



starym uniwersamem stały z domowymi wagami i oferowały skromny towar ze swoich przydomowych gospodarstw i ogrodów.

Małe jesienne liście delikatnie unosił w powietrzu lekki wiatr. Opadały obok mnie na chodnik powoli, spiralnie, jeden za drugim jak klucz dzikich gęsi lecący za swoim przewodnikiem (...).

Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego, zwany też farnym, w Lidzie

28. piątek

O siódmej rano stałem ponownie na znajomych rogatkach i czekałem na autobus Lida-Zemłostaw, odjeżdżający z dworca o siódmej dwadzieścia pięć. Wiele, wiele razy w tym miejscu czekałem, aby przejechać tę samą do Sobotnik przez Lipniszki. To moje ulubione połączenie i sposób podróżowania do naszego miasteczka.

W autobusie były wolne miejsca i ja usiadłem z przodu, aby mieć lepszy widok na biegnącą przed nami drogę i mijane krajobrazy. Zaróżowione od mroźnego poranka niebo zaczęło powoli wypierać ciemną nockę, ukazując na poboczach drogi obszerne wygony pokryte białym zarostem szadzi. Białe też były liście krzewów i drzew. Opary nad rzeczką Berdówką unosiły się nisko nad wodą. Kościół św. Kazimierza w Lipniszkach skrył się cały w mlecznym тумanie. Na horyzoncie, nad lasami, szare niebo przechodziło w blade róż, który się rozplątał w pasma seledynu przeplatane jasnymi kreskami zapowiadającymi szybkie nadejście silnego blasku.

- Wadzieli. O której będziesz jechał z powrotem? - zwracały się do kierowcy ciepło ubrane babcie z wiązkami sztucznych kwiatów w dłoniach.

Na ich prośbę autobus zatrzymywał się w pobliżu cmentarzy w Berdówce, Wielkich Kniazikowcach i Lipniszkach. Tak to jest w naszych stronach. Poprosisz kierowcę, a on zatrzyma się tam, gdzie chcesz, jeżeli jest to możliwe ze względu na ruch na drodze.

Chmury nad nami rozrzedziły się i pozostały z nich jedynie białe przezroczyste kosmyki, jak cienkie pasemka waty wyciągnięte z opakowania.

I już na wschodzie ukazała się duża czerwona tarcza, jeszcze przykryta delikatnym szaroniebieskim woalem, który za chwile opadł odsłaniając olbrzymią ogniście czerwoną kulę z pomarańczową plamą w górnej części, jakby tam ktoś dodatkowo rozpałił płomień w olbrzymim piecu. Nagle ten piec wybuchł ogniem milionów stopni, i przemienił się w słoneczne ognisko z jasnożółtą tarczą otoczoną ognistą pomarańczową aureolą. To ciepło, chociaż tak dalekie i jeszcze nieodczuwalne, było tak bijące w oczy, że zamykało powieki. Szybko rozszerzało się na ziemię i biegło ku nam przyjaźnie wyciągając promienne ramiona.

Strzępiaste resztki białych chmur leniwie dryfowały po niebieskim oceanie. Zamknąłem oczy i z uśmiechem pomyślałem, że to będzie dobry dzień (...)

Z okien autobusu



29. sobota

Wieczorem Janekabrał się do robienia szaszłyków z kurczaka. Odpowiednio wcześniej kawałki mięsa włożył do specjalnej zalewy. Przed chatą koło biesiadki ustawił skonstruowany przez siebie rożen, rozpałił węgiel drzewny z kawałków przepalanej brzozy i nałożył na szpikulce kawałki mięsa przedzielone cebulą. Żar podtrzymywaliśmy machając kawałkiem sklejki, a Irka poszła do bliskich sąsiadów Dobrzyńskich odmawiać ostatni różaniec za zmarłą dwa tygodnie temu Lonię z domu Paszkowską. Nie tak jeszcze dawno, jak ktoś umarł w naszych stronach, to w jego domu odmawiano różaniec przez trzydzieści dni od dnia śmierci.

Zrobiło się zupełnie ciemno i na niebie ukazały się gwiazdy. Jak zawsze było ich bardzo dużo i były bardzo nisko. Tuż za Jankowym gospodarstwem zatrzymał się Wielki Wóz. Ja nie zamawiałem tej niebiańskiej taksówki, ale niech czeka, może będzie potrzebna.

Zrobiło się chłodniej, zacząłem więc intensywniej machać w kierunku gasnącego żaru. Janek poszedł do letniej kuchni i za chwilę mnie do niej zawołał. Jemu też zrobiło się zimniej, więc wypiliśmy po sto gram winogronówki zagryzając chlebem z słoniną. Przyjemne ciepło rozeszło się po ciele. Dokończyliśmy piec szaszłyki i chwilę po tym przyszła Irka. Mięso był bardzo dobre, a oprócz niego jedliśmy czebureki naprędce przygotowane przez Irkę.

Są to pierogi, które mogą być z różnym nadzieniem. Podstawowa porcja na ciasto to sześć łyżek mąki zaparzone kubkiem przegotowanej wody. Ciasto bardzo szybko się robi i czebureki, na przykład z mięsnym farszem, można od raz usmażyć na patelni. Można je również ugotować i później zamrozić. Tego typu pierogi, pierożki są zimą sprzedawane na ulicach białoruskich miast i są dobrą ciepłą przekąską w mroźne dni. Na kolację były też ogórki, lekko kiszzone i bardzo jędrne. Janek robi je w ten sposób, że wkłada do dużego słoika wraz z koprem, czosnkiem i innymi przyprawami, dociska z góry kawałkiem drewnianka, aby był ciasno upakowane i zalewa osoloną surową wodą. No i oczywiście do tego bogatego posiłku piliśmy winogronówkę.

Ciepły posiłek jest w miasteczku i na wiosce podstawą i nikt tu nie bawi się w robienie kanapek. Nawet rano, kiedy przed wyjściem do pracy trzeba nakarmić hodowane zwierzęta jest czas, aby przygotować i zjeść coś ciepłego.

Późno poszliśmy spać. Przyjemnie się leżało w drewnianej chacie przy kaflowym piecu opalany drewnem. Było ciepło, przytulnie i spokojnie.

30. niedziela

Wyszedłem wcześniej do kościoła, aby ze spokojem jeszcze raz rozwiesić moją wystawę fotograficzną o historii i współczesności naszego miasteczka i gminy. Obejrzał ją po raz pierwszy mój rówieśnik Storta rodem z wioski Nowosady naszej gminy, obecnie mieszkaniec Żemłostawia. Pośród członków Ochotniczej Straży Pożarnej rozpoznał swojego dziadka Michała Paszkowskiego, który we wrześniu 1939 roku dowodził baterią armat, trafił do sowieckiej niewoli i uciekł z transportu jenieckiego.



Storta do niedawna pracował jako leśnik. W ostatnich wyborach prezydenckich na Białorusi zgłosił swoją kandydaturę na członka komisji wyborczej w naszej gminie. Urzędnicy wiedzieli, że nie jest on przychylnie nastawiony do obecnej władzy i starali się, aby zrezygnował ze swojego zamiaru. Storta za nic nie chciał, więc postarano się o zwolnienie go z pracy. Jako bezrobotny nie mógł zasiadać w komisji na wyborach.

Kościół w Sobotnikach pw. Św. Władysława króla Węgier



Po mszy Janek z Irką poszli na cmentarz, ja zwinąłem moja wystawę i wyszedłem im naprzeciw. Spotkałem ich przy moście na Gawii. Rozmawiali z młodą kobietą, która ze swoją córką szła na cmentarz na groby ojca i dziadków. Mieszkała i pracowała w Mińsku i rozmawiała z nami czysto po białorusku, także jej córka uczennica ósmej klasy. Ten język, dla niej ojczysty, stał się powodem zwolnienia jej z poprzedniej pracy. Nie chciała rozmawiać po rosyjsku, co było wymogiem w tej firmie. Dwa języki są równoprawne na Białorusi, ale tylko w

zapisach prawnych.

Zdążyliśmy jeszcze zjeść obiad u Janka, kiedy podjechał Czesiu Wasilewski z żoną Wierą i synem Gieną, i z nimi ostatecznie odjechałem do Lidy.

Gawia w Sobotnikach

Ruszyliśmy na Gieraniony. Ze skrzyżowaniu dróg prowadzących do Woronowa i Trokiel skręciliśmy w kierunku Lidy. Pogoda była słoneczna. Jechaliśmy po bardzo dobrym asfalcie w szpalerze ciągnących się po horyzont młodych wysokich i smukłych brzoź. Ich korony wyglądały jak odwrócone talie kobiet ubranych w obcisłe sukienki z lat sześćdziesiątych. Brzozy były dla mnie najbardziej zauważalne z pośród innych drzew w jesiennym krajobrazie. Liście miały barwy od jasnej zieleni do jesiennego złota, które w fazie przejściowej rozpoczynało się na obrzeżach i bieгло do środka idealnie ukazując w tej dwubarwności ich strukturę.

Oczywiście, że brzozom daleko było do klonów, które nie tak dawno rosły tuż za murem okalającym nasz kościół i tych, które widziałem niedaleko Łyntupi. Ich jesienne liście w słonecznym blasku pyszniły się jasnym brązem, czerwienią, pomarańczowym złotem, jasną żółcią i jeszcze trochę zielenią.

Dojechaliśmy do Lidy i skręciliśmy na Grodno, gdyż Czesiu zaproponował mi pokazanie swojego rancza koło wioski Kulbaki. Parę kilometrów za miastem skręciliśmy w prawo na Dzitwę. Przejechaliśmy wpierw przez Dajnowę. Nazw wioski świadczyła o tym, że była ona założona przez Jaćwięgów, którzy zbiegli na tereny litewski po krzyżackim pogromie. Osad o takiej nazwie jest więcej, na przykład niedaleko Gieranion, i na terenach etnicznie litewskich nosiły one nazwy Dajnawa, w słowiańskim brzmieniu Dojnowa lub Dejnowa. Miejscowości na terenach ruskich zdobytych przez Litwinów i także zasiedlonych Jaćwięgami noszą nazwy Jatwież.

4 sierpnia 1392 roku niedaleko Dejnowa została zawarta ugoda ostrowska między królem Polski, Wielkim Księciem Litewskim, Ruskim i Żmudzkiem Władysławem II Jagiełłą i jego żoną Jadwigą, a księciem grodzieńskim Witoldem i jego żoną Anną. Witold został faktycznym przywódcą Wielkiego Księstwa Litewskiego, za którego panowania przeżyło ono największy rozkwit. Ugoda ta zakończyła wojnę domową między Witoldem i Jagiełłą i przyczyniła się do zwycięstwa nad Krzyżakami w bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku (...).

31. poniedziałek

Rano wyszliśmy z ciocią przed sklep „Santa”, pod który przyjechał bus mający mnie zawieźć do Grodna. Poranek w Lidzie był ciepły i mglisty. Zapowiadał nadchodzącą zmianę pogody. Pożegnałem się z kochaną ciocią Władzią i obiecałem zadzwonić do niej z domu, jak tylko

przyjadę, i powiedzieć czy dobrze dojechałem. Wydawało mi się, że tyle czasu spędziłem na ajczyźnie, a to było tak krótko, zaledwie osiem dni. Może przyjadę jeszcze w tym roku na **Ku-
ciu**, na **Kalady**.

Kazimierz Niechwiadowicz

(Ur. 06.07.1957 w miasteczku Sobotniki nad rzeką Gawią, prawym dopływem Niemna, w rejonie Iwie na Grodzieńszczyźnie. 01.05.1958 z rodzicami wyjechał do Polski)

Uwaga: przy czytaniu słów białoruskich akcent należy położyć na litery wytłuszczone; „ŭ” wymawiamy jak polskie „ł”

Słowniczek:

ajczyzna - ojczyzna

baćka - ojciec, tak też w żartach nazywa się prezydenta Białorusi

biesiedka - altanka

Kalady - Boże Narodzenie

Kucia - Wigilia

mabilnik - telefon komórkowy

uniwersam - sklep typu market

wadzitiel - kierowca (po rosyjsku); szafior (po białorusku.)